



# PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

## Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

## Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

## Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 8.0 W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

## CZŁOWIEK UCZCIWY.

Francuzka Akademia „des sciences morales” uwieńczyła literata, Pawła Bourde, nagrodą za książkę, którą napisał dla brata swego, malarza Elisée Bourde, mającego odslugiwać w armii terytorjalnej wojskową swą powinność obywatela Francyi. Młodzieniec idzie pod chorągiew ojczystą uczyć się męskich obowiązków obrony kraju i brat pisze dla niego książkę pod tytułem *Le Patriote*, a pierwszą zasadniczą cnotą, z której czyni jakoby podwalinę dla tego stanu uczucia, dla tego pojęcia obywatelskiego obowiązku miłości kraju, jest—uczciwość... Po wstępie, wykazującym łączność tych dwóch idei moralnych, idzie rozdział: *De l'honnêteté*, a choć z kolei następują piękne, szlachetnie traktowane rzeczy: o sile ducha, o uczuciu sprawiedliwości, o cywilizmie właściwym, przecieź uczciwość tworzy tu grunt pod wszystkie te przymioty, które razem wzięte dopiero stanowią dobrego obywatela—dobrą, pożyteczną jednostkę wśród narodu.

Ze autor nie ograniczył rzeczy jedynie do przyrodzonego człowiekowi uczucia miłości tego kawałka ziemi, która była mu kolebką i będzie mogiłą—że uczucia tego nie pozostawił luzem, ale pojął je w harmonii z całą moralną istotą człowieka i dał mu w ten sposób oparcie, niezbędne dla każdej cnoty prawdziwej—fundament który stanowi o trwałości i ciągłości wszelkiego wyższego nastroju i przymiotu ducha ludzkiego, Akademia—jak to podaje w sprawozdaniu—przyznała książkę nagrodę, przeznaczoną za dzieła użyteczności publicznej.

Użytecznością publiczną jest oświecić ludzi, co do podstaw tej cnoty obywatelskiej, na której opiera się potęga i życie narodów, temu też, któ-

ry usiłuje to czynić, należy się uznanie i wdzięczność jego ogółu. — Co to jest człowiek uczciwy? wie mniej więcej każdy. Człowiek uczciwy to ten, który wszystkim zobowiązaniom swoim zadosyć czyni i oddaje każdemu, co mu jest winien. Bohaterskością jest poświęcić się dla kogoś, czy dla czegoś: dla jakiejś wielkiej idei, dla jakiejś sprawy świętej w ogień iść, w wodę się rzucić i siebie: istnienie swoje, szczęście swoje, na ofiarę dla tego wydać. Ale niezawsze i nie wszyscy bohaterami być mogą, bo nie wszyscy siły po temu mają i znajdują się w okolicznościach, w których bohaterstwo jest potrzebą; przecieź wszyscy są obowiązani do uczciwości, a i to jest służba dla kraju, i ważna. Człowiek, tak jak każdy twór wśród natury, pragnie żyć życiem najpełniejszym, co stanowi cel rozwijanej przez niego działalności, przecieź uczciwością jest podobnej działalności drugich nie krzyżować, nie przeszkadzać im w zakresie ich drogi, ich kolei. Interes własny przed oczyma tylko mieć i stawiać go egoistycznie, bezwzględnie, na życia planie najpierwszym—to już nikczemność, bo nadwyreżenie tych społecznych zobowiązań człowieka, na których polega harmonia życia w społeczeństwie, spokój i szczęście ludzkości i narodów.

Usuńmy z praw moralnych, które nami rządzą, poczucie tego obowiązku względem bliźnich naszych, a zapanuje na świecie stan nieustającej walki, siła pójdzie przed prawem i ludzkość pograży się w barbarzyństwo.—*L'honnêteté fait la grandeur de la vie...*—woła Bourde i wykazuje, jak uczciwość, dająca życiu jednostek sprawiedliwą miarę i wagę, stanowi o szczęściu i wielkości—o godności życia narodów:—*„Kropla wody jest sama w sobie niczem—atom, który promień słońca spieć może... Ale w łonie Oceanu współpracuje ona z jego ruchem wspaniałym, działa wraz z nim i jest częścią jego wielkości.”*

„I ty podobnie, jeżeli jesteś człowiekiem uczciwym i jako taki zmieszasz istnienie twoje z istnieniem twego ogółu—jeżeli będziesz brał udział w ruchu fal, wznoszących jego wielkie łono, współpracować będziesz z jego działalnością, a przezeń działać będziesz w życiu świata i przyczynisz się do tego, co ludzkość zowie postępem i rozwojem idei wieku. Lecz przedewszystkiem będziesz współnikiem pracy narodu twego w przestrzeni i czasie. Rządząc uczciwie częścią wiekowej puścizny po przodkach twoich, wiązać się będziesz z przeszłością i przyszłością—będziesz stanowić łącznik między niemi. Nie jesteś ty liściem oderwanym od drzewa swego—liściem tułaczem, przez tchnienie wiatru na wolę przypadku wydanym... Jesteś ogniwem łańcucha ludzi, który się ciągnie przez wieki; podpierają cię pracą tych, którzy cię w życiu poprzedzili, a praca twoja pójdzie podobnie tworzyć podporę dla następów twoich. Nie ginie nic z tego, co było w uczciwej pracy poczętem i majątek społeczności każdej zwiększa się nieustannie przez pracę pokoleń następujących po sobie. Najpokorniejszy robotnik—ten, który zorał pługiem swoim jakiś kawałek nowizny, przytykającej do jego pola, dodał tu coś od siebie.”

„Jeżeli przecieź skromność twoja nie śmie uwierzyć, abyś mógł zdziałać cośkolwiek podobnego, to wywiodę cię z błędu. Narody istnieją jedynie przez wypełniany obowiązek obywateli swoich, i kto tylko żył, jako człowiek uczciwy, już przyłożył się do zbiorowego bytu powszechności swojej. Dla tych, którzy mają się rodzić jutro, potrzeba jest, aby ta powszechność żyła dziś, bo jakżeż inaczej życie przelewać się może w pokolenie przyszłości? Martwe łono nie płodzi nic... Kto żyje uczciwie, spełnia już powinność swoją, bo powstaje z niego życie nowe. Trwać—znaczy konserwować, i ty żyjący uczciwie, tego już dopełniasz i ztąd użytecznym jesteś.”

„Już to samo odziewa cię godnością niemającą i jakkolwiek pokornem byłoby miejsce, zajmowane przez ciebie wśród ogółu twego, jesteś niemniej jego członkiem i znaczysz nie tylko przez siebie, ale i przez tych, którzy przyjdą po tobie zastąpić cię. Przejmij się tą myślą, a uszlachetni to życie twoje; dostojność twoja podniesie się w tobie przez to, pojmiesz całą powagę tej rzeczy, a im wyżej postawisz ją sobie, tem silniej uczujesz potrzebę uregulowania tego według nakazów rozumu i sprawiedliwości. Czując się odpowiedzialnym względem świata, uczujesz się wyznaczonym i doróżnionym do potrzebnej tu miary, wzmocniony przez świadomość ci teraz siłę twoją, radując się taką pełnią życia, zawartą w tobie...”

„Bóg, który światu dał prawa, który wszczepił w nas instynkt społeczny, który nas stworzył do życia wspólności wśród ogółu swego—Bóg to jest, który związał życie nasze z ideałem, przez tę łączność z przeszłością...”

Przecież człowiek jest wolnym i może wszystko co chce. Może być egoistą, i stargać te wszystkie węzły, którym ulegać nie chce i z których wyswobodzić się pragnie... Tak! możemy to wszystko, bo wolno jest człowiekowi być nikczemnym i wolno mu zarówno być nieszcześliwym, a jest nim z konieczności ten, co się tak odosobnił, tak oderwał od narodu, od ludzkości, i do osoby swojej przywiązał całkowicie. Karą natury samolubnej jest właśnie ta samotność ducha, przeciwna naturze, i w tem oto leży tajemnica mnożących się melancholii i zniechęceń się do życia, samobójstw tak częstych w epokach takiego nastroju pojęć. Duch niemający pokarmu, właściwego sobie, niemający podpory w chwilach zepsucia, gdy się przesyci używaniem, staje się lupem nieuleczalnej nudy.

„Nie zdolnym on jest widzieć wśród świata nic więcej, prócz siebie samego; a cóż gdy uczuje się nicością? Istnienie ograniczone do własnej jego istoty nie ma wtedy już celu, ani racji bytu, ani wartości. W godzinach rozczerowania, w których odczuwa się całą próżnię takiego istnienia, przytłaczać ono musi jak ciężar nieznośny. Człowiek uczciwy posiada do dobro najwyższe, że związany z ludzkością, w zgodzie z naturą, nosi w sobie przeświadczenie, iż ma jakieś wyznaczone miejsce wśród stworzenia, że powinien tu czegoś dokonać—czegoś, coby było dobrem, coby było użytecznem. Życie przedstawia mu też jakiś interes, bo przedstawia mu wielkość swoją, której nie może zniweczyć. Nawet w nieszczęściu dusza szlachetna, wynosząc się ponad osobistą dolę swoją, jeszcze coś kocha, czegoś pragnie—jeszcze czuje się związaną węzłami nierozzerwanej solidarności z tem, czego częścią być nie przestaje przez miłość.”

(Dokończenie nastąpi).

## NA STARYM GRUNCIE.

POWIEŚĆ

Przez

M. Febroniusza.

(Dalszy ciąg).

Zdawało się, że wszystko złe już minęło, że wszystko ułożyło się najpomyślniej. P. Michał trochę pogderał, że go Stanisław w pole wywiódł, trochę się też gniewał na Wandę, że się tak ryzykowała nieroztropnie, ale dał się łatwo przeprawić.

— Nie chciałeś starego na wzruszenia narażać—rzekł ostatecznie Stanisławowi, kładąc mu rękę na ramieniu, jak ojciec synowi, a na Wandę, niby lając, z miłością patrzył.—Heroiczna dziewczyna—mówił i piękną jej głowę do piersi sobie przycisnął, ale westchnął przytem cicho. Żałował

jej—jej młodości i piękności, że wiedząc musiała w tęsknocie długiej, aby dopiero jesienno jakiegoś słońca promyk na cały blask życia dostać.

— Heroiczna dziewczyna — powtórzył i nie uszło jego uwagi, że młodszy Borysowicz obojętnym na jej wdzięk nie był. Obaj ci panowie po odwiezieniu Wandy, pozostali w Rudawicy na obiad, i p. Michał zauważył, jak oczy młodzieńca chodziły za nią, gdzie się obróciła. Patrzył, gdy szła przez pokój, patrzył potem ku drzwiom, które wyszła, jak gdyby tęskniąc za chwilą, w której powróci. Na boku się trzymał, w rozmowie brał mały udział, ale p. Michał, który był obserwatorem dobrym, widział, że ona to zajmowała go całkowicie. Kiedy przy obiedzie, starszy brat zdrowie Wandy wznosił i panowie z kieliszkami do niej przyszliznęli a każdy przytem z jakąś przemową się odezwał, on się tylko głęboko przed nią skłonił i krótko rzekł: — „Za zdrowie najszlachetniejszej.” Ale p. Michał dostrzegł, że gdy to mówił, gdy przytem spojrzenie na nią podniósł, przeszedł go płomień gorący, który piękne oblicze młodzieńcze zabarwił.

Gdy wieczorem po odejściu już gości znalazł się z żoną sam w pokoju sypialnym, westchnął.

— Kochanko—rzekł—dzień się niby szczęśliwie skończył, ale mnie doła ta niebogi, Wandzi naszej, na sercu bardzo cięży. Nietylko jeden p. Roman widzi, że piękna, że miłości godna... Jaś Borysowicz zajął się nią... jestem tego pewny.

P. Róża zapłakała. Była matką, kochała uczuciem najwyższem tego dalekiego, który zdawał się być już tylko przeszkodą dla szczęścia innych i rzucał na nich zdaleka cień swój czarny i zapłakała. Mąż słyszał, że długo w noc nie śpi i odezwał się do niej:

— Czy ci co jest, kochanko, że spać nie możesz?—zapytał, a ona jęknęła:

— Nic mi nie jest prócz tego, że serce w pierś pęka—rzekła.

Przecież nazajutrz rano wzięła Wandę na stronę, wezwała za sobą do altany ogrodowej i tam podniosła tę kwestyę.

— Dziecko drogie—rzekła, tłumiąc wzruszenie—ty życie marnujesz, a nikt dwa razy na świat się nie rodzi. Pocziwa jesteś, szlachetna jesteś, ale przeciw losowi iść trudno. Na biedaka mego długo jeszcze czekać trzeba i kto wie jakim wróci... zmęczonym, wynędzniałym?

Wanda zrozumiała o co chodzi i kończyć jej nie dała.

— A matko!—zawołała—co ty mówisz?... Gdybym nawet nie miała serca i w niem miłości, li tości, to jeszcze uczucie uczciwości—wszelkie uczucie obowiązku trzeba by mi było pierwej stracić, zanim-bym się dopuściła tej zdrady!...

Padły sobie w objęcia i zmieszały łzy swoje, a że p. Róża przyznała się wkrótce zjadł wyszło natchnienie słów, które odezwała się do niej, dziewczyna więc zwróciła się do p. Michała z wymówką żalną: — Ojczel!—zawołała—czyż myślisz, że kobieta nie ma tych samych obowiązków, co mężczyzna? Co obowiązuje was—i nas obowiązuje... Pole inne, ale rzecz tasama!

On z pieszczotą rodzicielską poglądał jej włosy nad czołem, a potem pocałował w rękę z uszanowaniem. Z takim żalem, tak boleśnie rzecz przyjęła, że projekta, które co do jej losu układał, musiały upaść i wszystko w Rudawicy wróciło do cichego trybu dawnego życia, do dawnego spokoju cichego. Słońce już wyzłociło kłosa na polach, nadchodził czas żniwa i Stanisław szykował się do tego, jak wódz do stoczenia walnej batalii. Rok był przepadzisty, siano przecież sprzątnięto bardzo szczęśliwie i chciał, aby mu tak poszło ze żniwami. Oglądał też wozy, sprzężaj mustrował i plany pracowne na przyszłość snuł, zapominając rzeczy jednej, że Rudawica nie jest rajem, którego wrót pilnuje ognisty anioł z mieczem. Miał sąsiadów: lepszych, gorszych, wyższych, niższych ludzi, dla wszystkich on sam już stanowił postać zagadkową, która ciekawość ich drażniła. Ale powoli wytlómaczono sobie jego tu przebywanie tem, że paniczyk zbankrutowany zawędrował w zapadły

ten kąt świata, aby biedę swoją tu skryć i z głodu nie umrzeć. Faktor z miasteczka musiał mu nastroczyć to miejsce wygodne u starego p. Michała i wsunął się tu cicho, gospodarując terazz pamiętając—dopóki się tem nie znudzi. Gdy przecież rozniosła się naraz wieść, że Wanda opiekunkę swoją porzuciła, że uciekła od niej do Rudawicy, zaczęto roić przypuszczenia, a pojedynk reszty dokonał.

Za dużo ludzi było tu wmieszanych, aby zupełna tajemnica utrzymać się mogła. Zmiarkowała coś służba p. Romana, zmiarkowała coś służba Borysowiczów, a ta jeszcze zapytała o to i owo ludzi rudawickich. Zaczęto szeptać—zaczęto od ucha do ucha podawać sobie wnioski rozmaite, aż wyszła z tego bajka potworna, której tłem był romans Stanisława i Wandy.

Mówiono, że p. Roman, będący już z nią po zaręczynach, odstąpił, gdy się dowiedział o jej konnych spacerach do Rudawicy i że pojedynek miał w tem źródło swoje. Wmieszanie się do niego Wandy pojęto w sensie niskim i małodusznym: szalonego jej rozkochania się w Stanisławie. Roman Kalinowski przystał na zgodę tem łatwiej, że prezesowa Wandę wydziedziczyła. P. Michał zaś był już stary i niedołężny, p. Róża zawsze dla Wandy zaślepiona, a przytem dobrze im było ze Stanisławem...

Jego uszu doszły te plotki nędzne w miasteczku. Urzędnik z powiatu, który go już znał i z tego względu uwagę swoją na niego zwrócił, że raty zalegających na Rudawicy podatków zaraz po jego tam przybyciu w niespodziewany sposób popłaconemi zostały, spotkawszy się z nim gdzieś w sklepie, coś mu z tych lichych gadanin odkrył. W formie niby dowcipnego żarciku, wesołego przesładowania coś takiego z ust wypuścił, że Stanisław stanął błądzą z gniewu, lecz nie ograniczył się na zaprzeczeniu samem i zmusił zmieszanego człowieka, aby mu wypowiedział wszystko—wszystkie wersje niegodnych bajek powtórzył.—Ludzie są nikczemni...—rzekł wtedy pogardliwie i wyniosło, i o wszystkich innych sprawach już teraz zapominając, na bryczkę zaraz wsiał, aby do domu wracać, ale w pół drogi zamiar nagle zmienił.

— Do Żurawicy...—zawołał na chłopca który go wioził i wkrótce potem zajechał przed drewniany, słomą kryty dworek Żegoty, którego na szczęście zastał. — A bywaj... bywaj, panie bracie...—zawołał wesoło gospodarz na ganek do niego wybiegając; przecież Stanisław ledwo się zdołał do wpół uśmiechu przymusić. — Nie jestem ja gość przyjemny...—rzekł.—Przybywam z troską w myślach, z ciężarem na sercu i chcę jego połowę na ciebie, p. Franciszku, złożyć.

Nastroiło to zaraz rzecz poważnie. W bielonej świetlicy, która, sypialny alkierz poprzedzając, służyła gospodarzowi za bawialnią, jadalnią i kancelaryą razem, siedli młodzieńcy przy sobie, a Stanisław wyrzucił zaraz z serca wszystko, co go tam bolało. Wzruszony był przy tem tak, że na miejscu usiedzieć nie mógł i, wstając nagle ze starej sofki, krytej persem w wielkie kwiaty, zawołał: — No, cóż ty bracie, myślisz, że mi teraz uczynić należy? Nie mogę ramionami ruszyć i na małość ludzką plunąć, bo najszlachetniejsza na świecie kobieta nietylko oczernioną-by została, ale mogłaby do mnie mieć wielki i słuszny żal, dowiedziawszy się o tem kiedyś. Nie mogę... prawda?... nie mogę rzeczy tych bez jakiegoś rozwiązania zostawić...

Raz i drugi po świetlicy się przeszedł, aż znówu zatrzymał się przed posepnie zamysłonym Żegotą, który, milcząc, na sofie wciąż siedział, szerokie swoje czoło od czasu do czasu trąc. Spotkali się oczyma, a Stanisław za rękę go chwycił. — Gdybym ja pojechał ztąd, jak mi to uczciwość nakazuje, czybyś ty, bracie, ciężar opieki nad opuszczonym nagle starcem na siebie wziął?—zawołał.—Jam nie żartowałem wtedy, kiedy ci powiedziałem w przeddzień tego nieszczęsnego pojedynku, który mi teraz na sumieniu kamieniem cięży—że tobie leguję tego starowiną biednego... Teraz, bracie, lepiej cię znam i wracam do tego. Opieka nad nim—to obowiązek

i ty go musisz dźwignąć... Czy będziesz chciał, czy będziesz mógł raz poraz tam dojeżdżać i spojrzeć uważnie, co się tam dzieje?

— Ach! — dodał z goryczą — nie można razem i do jakiejś ofiary się brać i osobę swoją wysoko stawiać... Jedno uniesienie obrażonej miłości własnej, i oto cały zamiar służenia rzeczy uczciwej o ziemię padł.

Żegota wstał. — Bądź bez troski, bracie — rzekł poważnie, niskim, metalicznie brzmiącym głosem swoim. — Masz rację, że jechać ci trzeba, że jechać ci należy, i jedź też ze spokojnem sumieniem, bo ja tam w Rudawicy zaraz nazajutrz po twoim wyjeździe się znajdę, aby robić, coś ty robił. O dojeżdżaniu, o doglądaniu zdaleka mówić co niema... Zadysonować i p. Michał potrafi, ale tam właśnie wykonać potrzeba. Chate tę moję na klucz zamknę, grunt w dzierzawę puszczyć, a zgłosi się o to zaraz dziesięciu panów braci, bo jest nas tu więcej, niż ziemi, której nie przybywa, a my się wciąż rodzimy, i do p. Michała na ekonoma się zgodzę — przeniosę się tam...

Zarumienił się przy tych wyrazach i jakgdyby się zmieszał, ale prędko się z tego otrząsnął. Wyprostował się i prawą rękę do góry podniósł, wyciągnął ją uroczyście — Tak mi dopomóż, Boże Ojczy w Trójcy Świętej jedyny, jak ja tu postanawiam tę służbę, którą na siebie biorę, uczciwie i jak się godzi spełniać, póki syn do rodzicielskiego domu nie wróci... — rzekł, powoli i wyraźnie wymawiając starą tę rotę przysięgi, a Stanisław w objęcia go pochwylił. — Bracie! — zawołał — jam cię odrazu polubił, pokochał prawie, jako wzór dobrego i rozumnego człowieka. Skorom ci tylko w oczy spojrzał, wiedziałem, żeś taki... żeś wskrósł uczciwy, a lepszy odemnie, boś mocniejszy... Ja słaby, bom wrażliwy... Nigdy złe nie chciałem, alem jednego złe zrobił... Tu na pokutę cichej pracy osiadłem, chciałem się w niej wyrobić i zmęczyć, ale mam los przeciwny sobie, bo mnie z tej dobrej przystani na wysoko bijące fale życia wygania.

— Czyś samotny? — zapytał Żegota z litością — bez kąta rodzinnego?

— Nie... — odparł Stanisław. — Kąt taki mam, bo mam ojca, alem serce jego stracił. On taki, jak ty — mocny, a ja słaby i — gardzi mną...

— On przekonania tego silnie się trzyma, że na starym gruncie żadne ognisko zagasnąć nie powinno, i dopuścić do tego jest takisamym grzechem, jakgdyby ktoś za prastarych czasów płomień Święty wodą zalewał. Że mnie już pod tym względem nie ufa, że uważa mnie za człowieka lekkiego, za utracjusza, który dobra posiadane uszanować nie potrafi, odsunął mnie od siebie. Jestem, jak... Ezau...

Żegota, aby wzruszenia nie pokazać, znów czoło potarł. — No, no, panie bracie — rzekł — nie wąż ty tylko sam o sobie, bo masz pod lewem zębem to, czego człowiekowi potrzeba, aby uczciwym był, skoro chce. Żeś wśród tarapatów swoich tu właśnie, do p. Michała trafił, żeś tu nieleniwanie rękawy do pracy zakasał, — już świadczy, że lichym świszczypała nie jesteś. Nie... i daj mi panie bracie, rękę, niech ją uścisknę. Tyś nas tu wszystkich zawstydił i pokazał, że dobrze myślisz, dobrze czujesz... Pokochałem cię i chciałbym Piladesem twoim być...

Młodzieńcy chcieli sobie ręce uściskać, ale stało się tak, że jak bracia w objęcia się wzięli i złączyli usta w pocałunku braterskim. — Może ja tu kiedy do ciebie powrócę i wśród tej chaty twojej miesza się u komina poproszę... — rzekł Stanisław, z rozmarzeniem po starej świetlicy się rozglądając. Smutno mu było na nową tułaczkę się wyprawiać, ale czuł, że powinien. Ułożyli z Żegotą, że nie zwlekając za trzy dni, to jest w sobotę wieczorem, z Rudawicy wyjeżdżie, p. Michał do tego usposobiwszy, aby Żegotę następcą jego zrobił.

— O miłość do mnie przynajmniej już nikt p. Wandy nikt nie posądzi... — zawołał tenże, niby wesoło i śmiejąc się, choć czuć było w tym śmiechu gorycz skrytą. I to się widzę na coś przydać może, że jest taki gnom przysadkowaty...

— A czy wiesz bracie, że jabym się właśnie dlatego w tobie kochał, gdybym panną był... — zawołał Stanisław żywo. — Ja to topol, którą wiatr miota — ty dąb...

— Karłowaty...

— Skupiony w sobie i mocny!...

Ogarniała go melancholia coraz większa na myśl, że znów musi obce twarze, obcych ludzi spotykać i chciał jeszcze chwilę czasu w dworku Żegoty przepędzić. — Jak ja ci, bracie, zazdroścę takiego starego domu po przodkach! — rzekł. — Jam to samochać utracił...

Rozpatrywał się dokoła, aż w końcu dobrał się do olszowej szafeczki, która biblioteką Żegoty była, i którą on sam sobie wieczorami zimowami zrobił, najkunsztowniej, jak umiał, bo się i na ozdobny grzems jakiś porwał i rzeźby trochę dodał, nie grecki liść akantu, ale nasze dębowe gałązki z gronami żółodzi przedstawiającą. Przecież wewnątrz znalazła się grecczyzna i łacina, a wszystko wydania stare, dalej nasi klasykcy: Kochanowski, Rey, satyry Opalińskiego i mnóstwo rzeczy takich, jakie nie w każdej bibliotece pańskiej znaleźć można. — Czyś ty, bracie, nie najlepszą część sobie wziął?... — zawołał też nagle Stanisław. — Starą ziemię orzesz... starą książkę czytasz i stworzyłeś tak sobie własny świat...

— W którym jednak zjawia się nieraz tęsknota za czemś młodem — odparł Żegota nieco smętnie — za kwiatem, za wonią.

Wskazał ręką w stronę okna, otwartego na sadek wiśniowy. Była tam w głębi pasieka i lipy, które właśnie kwitnęły. Słodki, miodowy ich aromat płynął ztamtąd. Młodzieniec powtórzył: — Za kwiatem... za wonią...

— Za miłością... za dwójgiem ramion białych... dokończył Stanisław...

— Cicho... — zawołał Żegota prawie z gniewem. — Nie budź licha, aby nie pokutowało tu potem. Kobiety, co mają białe ramiona, nie chcą schodzić do takich dworków.

— Jak mnie tu dobrze przecież... — dodał. — Gdy mnie tam w Żurawicy coś przygniecie, coś niepotrzebnego obkoczy, przyjadę tu leczyć się najlepszym na świecie lekarstwem — starą biblią...

Pożegnali się uściskiem rąk serdecznym. Stanisław rozmyślał w drodze, jak mu należało tę sprawę załatwić? Przez delikatność dla sieroty nie chciał prawdy mówić i postanowił złożyć się interesami rodzinnymi.

Przecież nie myślał wracać w strony rodzinne. — Jeszcze zawczasie... — mówił sobie — zawczasie...

P. Michałowi nie miał serca dziś jeszcze mówić o zmianie, która musiała nastąpić. — Jutro będzie na to dość czasu — myślał smutnie.

Wieczór przeszedł jak zwykle. Wanda grała, bo ją prosił o to, aby nie potrzebował rozmawiać. P. Michał poznał jednak, że mu coś jest i za pytał troskliwie, czy nie słaby, lub przypadkiem nie ma jakiego zmartwienia? — Zmęczony jestem trochę — odparł i nie kłamał. Zmęczonym zaczął już być, ale życiem. Złe niem rozporządził w młodości i kara za to szła teraz za nim. Winnemu należało się pokornie schylić pod ręką ojca, a on chciał zachować wyniosłość ludzi, którzy noszą czoła wysoko, bo są bez zarzutu. I teraz jeszcze, czy nie tak było? Gdy myślał o powrocie do domu, mówił sobie: — Jeszcze zawczasie... zawsze to jeszcze była ta sama — hardość, której zwyciężyć nie mógł. Gdy stał jakoby u progu śmierci, gdy był jak podróżnik, odchodzący w drogę daleką, wtedy był szczerym, wtedy otworzył sobie serce i wylał na papier wszystko, co tam było w głębi gorącej miłości synowskiej. Ale teraz znów zamknął to mocno w pierś, w sercu, które buntowało się w nim daremny żalem, nieużyteczną tęsknotą.

A przytem był on teraz człowiekiem ubogim. Czyż miał wracać, jak ten syn marnotrawny, który odziany worem zgrzebnym, stał pokornie u wrót ojca bogacza? Młoda pani, która zajęła miejsce jego

matki, jakżeby spojrzała na niego szafirowymi oczyma? Czy litośnie, czy tylko pogardliwie?... Nie... powiedział też sobie — jeszcze na powrót zawczasie...

Po muzyce trochę rozmawiał z Wandą i patrzył na nią z tkliwym uczuciem brata. — I tobie źle padła kość losu... myślał.

Potem wsiadł jeszcze na konia, objechał pola i pastewniki. Położył się późno, ale za to zasnął prędko, aby przecież zerwać się zaraz ze snu pierwszego błady i chcący bezwiednie gdzieś biegnąć. Miał przykry sen: jechał samotny drogą smutną i piaszczystą, gdy na raz usłyszał głos ojca przyzywający go rozpacznie: — Mój synu! — wołał on, gdzie z oddali — mój synu!... dziecko moje...

Już się nie położył i gorączkowo pakował rzeczy. Gdy słońce weszło, był już gotowym do drogi. Że p. Michał wstawał rano, spotkał go zaraz wkrótce. — A! kochanku, jakiś ty błady! — zawołał.

— Mało spałem dzisiejszej nocy... — odparł Stanisław i prędko dołożył, że jechać musi do domu. Na zapytanie, czy odebrał jakiś smutny list, odpowiedział wymijająco. Mógł z czystym sumieniem powiedzieć, że ojciec go wzywa, bo głos wołający: — Mój synu!... niemal brzmiał mu dotąd w uszach. Wanda przestała już być jedynym powodem jego ztąd wyjazdu, a przytem nie mógł również poruszyć i tej kwestyi. Mówił tylko o Żegocie i nakłonił p. Michała, aby zrobił sobie zeń wyręczyciela. Mówił jeszcze w tym przedmiocie z Wandą, z p. Różą, uspokojony już pod tym względem wyjechał nie widząc się z nim. Napisał tylko do niego list, jak do przyjaciela, i w parę godzin potem wyjechał, smutniejszy prawie, niż kiedy tu przybywał. Przywiązał się do ludzi dobrych, był im użyteczny, a przecież musiał ich rzucać. Wrażenie snu łączyło się z żalem, jaki uciuwał. Mówił sobie, że smutny i rozdrażniony miał gorączkę, niemniej jednak nie umiał się pozbyć niespokojnego ścisnięcia serca. Odjeżdżał już też inaczej, jak tu przybył. Konia i bryczkę zostawił w Rudawicy, i tylko p. Michał odesłał go do pierwszej stacyi drogi żelaznej. Na drugi dzień, i tak też o zachodzie słońca, jak wtedy, gdy wyjeżdżał, ujrzał wieżę Warszawy.

(Dokończenie nastąpi).

## ECHA LWOWSKIE.

Opadły dymy i prochy na pobojuwisku... wódczanem, a garstka organicznych szermierzy pokonanych, „ratując“ honor chorągwi — porzuciła ją u stóp zwycięzcy i „honorowo“ złożyła przed nim broń. Rząd, a właściwie większość „Koła Polskiego“, jak to przepowiadaliśmy z góry, po biła na głowę naszych szermierzy organicznych opozycjonistów, którzy pomni odwiecznej recepty naszej mądrości parlamentarnej, krzyknęli: „nie pozwalam!“ i co zatem, „uciekli na Pragę.“

Działalność ta naszej lojalnej opozycji, chyba uświetnioną została wydobyciem na jaw nowego hetmana, bojownika organicznego, w postaci pana Walichiewicza, który fabrykując szory jako rymarz, chciał w nie ubrać i całe „Koło polskie“, ale jakoś mu się to nie udało, jak up. dajmy sobie, Napoleonowi I na kolumnie wandomskiej nie powiodło się sprawić Jene Prusakom pod Paryżem w r. 1870. Co prawda, nasi „krajowi“ ekonomiści demokratycznego znaku, reminiscencya gwarantników jakobinizujących Sejmu Czteroletniego, zdobyli sobie aż dwóch nowych hetmanów.

Wielki nasz wiek miewa też i olbrzymie odskoki atawistyczne, jak to widać w świeżo wyszłym „Homunculusie“ Rob. Hamerlinga; nie możemy atoli

twierdzić z ręką na sercu, że dwaj powyżsi nasi hetmani wyszli z retorty mądrości „naszej ścisłej ojczyzny,“ bo wielu poważniej myślących ludzi suszy sobie właśnie nad tem głowy, jakby to oczyścić naszą arenę samorządu od sfuszerowanych imitacji rzemieślników patryotów z dawnych czasów. Niech Bóg broni przy tem, aby kto nie wywnioskował, iż *in gratiam* powyższych „sfuszerowanych imitacji“ robimy przytyk do całego stanu tutejszego rzemieślniczego — przynigdy! — jest on bowiem najwięcej obywatelskim i rozumem oraz użytecznością celującym przed wszystkimi innymi czynnikami społecznymi i politycznymi, pracującym nad poprawą i rozwojem życia wewnętrznego Galicji. Mrówkom tym dobroczynnym, co nie jakąś kupę śmietnikowej sieczki życia powszedniego układają, ale budują fundamenta pod wspaniałe gmach przyszłości — bardzo i bardzo wiele będzie miał kraj do zadowolenia, tu zwłaszcza, we Lwowie. Boli nas tylko to, gdy widzimy wśród nich osobistości — jakiego rodzaju, reprezentujące je nazewnątr. Niemcy szydzą teraz z „odszkodowania“ jakie Galicja sobie wyprosiła w Wiedniu w sprawie spirytusowej, ale tym razem ostrze ich strzały za-trutej trafiają nie we wsteczność, jeno w serce demokracji. Niestety, dzieje się to tak i w ważniejszych jeszcze sprawach, dzięki fałszywym bogom..

Rzecz dziwna, drugi cios wymierzony przez Galicję w rząd za krzyczące nadużycia władz politycznych w zakresie sądownictwa, i to arcy-skuteczny, został dokonany przez Niemca, p. Pernsterfer, ale nie przez żadnego „tutejszo-kra-jowca...“ Oile jest w tem pocieszającego, że prze-cież raz rząd weźmie poważnie w ręce kwestyę oczyszczenia u nas prokuratury i sądownictwa od nieuczciwych i despotycznych a niekonsty-tucyjnych zachcianek, — o tyleż godność nasza narodowa ucierpiała na tem, że nie mieliśmy tyle odwagi cywilnej, czy zresztą znaczenia w sferach decydujących, choć im niemniej słu-żymy niż Niemcy, — żeby sobie sami to wywal-czyć. To nie żaden frazes zdawkowy, że Pola-cy mają wielki mir u korony, a co za tem, i u rzą-du wiedeńskiego — ale najrzetelniejsza prawda; kiedy zaś tego nie widać, sami to sobie przypis-ać musimy, bo każdy goni za celami osobistymi, a upuszcza w widoku cele ogólne, i temsamem zaprzepaszcza jedne i drugie. Nowożytnie dzie-je narodów obracają się w kole spólnych interes-ów na skalę mas, lecz nie jednostek; — sekret ten dawno zrozumieli Niemcy, i dlatego mają, pomimo widocznego upośledzenia przez rząd wiedeński, taką nad nami przewagę. Zmysł ten u Niemców tutejszych jest tak dalece rozwinię-ty, że nawet wbrew interessowi bieżącej chwili oddają przewodnictwo dobrowolne nad sobą takiemu np. Polakowi Smolce, a to na podstawie tej, iż wiedzą, jako mają tu do czynienia z czło-wiekiem wyższych cnót politycznych i niezłom-nym szermierzem zasad demokratycznych. — Jest to cios może najboleśniej, zadany naszemu „Kołu Polskiemu;“ ale było to nieuniknionem, wobec przywary naszego sobkowstwa socyalne-go, nic dalej swego nosa nie widzącego. W ca-łej tej sprawie, pomimo, że ona dotyczy czysto rządowych organów, wiedeńska centralna wła-da zawiązała jednak daleko mniej, niż nasze sobkowstwo socyalne, które poszło w służbę prze-żytej rutynie biurokratycznej, pokątnie prakty-kującej w podziemiach życia konstytucyjnego. Gdybyż tu przynajmniej chodziło tylko o mniej-szą lub większą dowolność władzy; ale, niestety, przy poruszaniu obecnej sprawy wyszło na jaw, że to jej niekonstytucyjne postępowanie srodze się odbiło i na wewnętrznych stosunkach moral-ności społecznej naszego kraju. Z przykrością usłyszeliśmy, że kryminalnie stoimy o przeszło trzy razy wyżej od innych krajów monarchii. Zkąd przyszliśmy do podobnego upadku moralne-go; wszak ani charakter naszej ludności, ani tra-dycje historyczne, prócz jednego 1846 r., nie zdoła w Galicji do tego nie sprzyjało? Odpo-wiedz na to łatwa: daliśmy się oskrzydlić po-lipowi przeżytej rutyny metternichowskiego biu-rokratyzmu, kiedy już inne prowincje zaprowa-dziły u siebie tryb ściśle konstytucyjny, i dla-

tęgo padliśmy prócz upadku ekonomicznego i w obyczajowy, choć pod tym ostatnim względem staliśmy dawniej daleko wyżej od wielu ludów austriackich. — Nie czemu też innemu, jeno tej rutynie biurokratycznej, która sobie nie nie robiła z rządu i korony, dostaliśmy wydosko-naloną waśń społeczną i moralną, doprowadzo-ną do nieznanej dotąd doskonałości, bo wcale nie podejrzewaną przez tych, kogo ona krzywdziła i demoralizowała.

Jeżeli biurokracja nasza była poniekąd wro-go nastrojoną przeciwko podniesieniu u nas po-ziomu moralnego, to tego wcale nie można po-wiedzieć o władzy autonomicznej czyli, jak ją chłopci nazywają: polskiej. Ta ostatnia, acz nie jest arką przymierza cnót skończonych, służy wszakże z całych sił, by swych podwładnych umoralniać na każdej drodze i na każdym polu. Pomijamy wszelkie inne instytucje, zanotujemy tutaj jeno z kronikarskiego obowiązku odby-tą w tym ostatnim czasie kontrolę Wydział, Kra-jowego nad naszym teatrem, na podstawie sub-wencji dawanej mu przez kraj. Komisya więc kontrolująca zgaśniła repertuar teatralny za przeładowanie go operetkami i farsami, jak wiadomo, nie tylko gust prawdziwie artysty-czny psującami, lecz i podkopującami moralność. Dyrekcya obecna sprytem i ruchliwością zdo-łała wyżej stanąć materialnie niż wszystkie jej poprzedniczki, co w oczach biurokracji by-łoby dostatecznem do dania najwyższej pochwa-ły — ale nie tak to rozumiała „własna“ wła-da; zajrzała ona w głębi rdzenia rzeczy, i po-tępiła a grubą ociosany szablon moralny, który ku swej wygodzie wybrał teatr.

Zahaczywszy o teatr, z kronikarskiego po-rządku wypadnie podnieść fakt odbytego w przeszłym miesiącu posiedzenia komisji z łona rady miejskiej, w celu wybudowania własnego teatru, bo za 3 lata t. j. 1891, kończy się kontrakt z Fundacją Skarbkową, do któ-rej obecny lokal teatralny należy. Stanoło na tem, że obrano plac i kosza w przybliżeniu oznaczono na 600 tys. zł. r. Przeważył w kom-isyi projekt budowania teatru nowego na przedłużeniu placu Castrum, na Wałach Het-mańskich, tam gdzie stoi obecnie posąg hetma-na Jabłonowskiego, prawie przy samym ich końcu. — Wybór ten miejsca, tak ze względów estetycznych, jak i wygody publicznej, uważamy za zupełnie niewłaściwy, bo jedynymi placami do tego są: albo Gołuchowskiego, całkiem na końcu Wałów, albo Plac Marjacki, na ich po-czątku a w samym środku miasta, i przeszło kilometrowego a 80 metrów szerokiego pasa spacerowego jaki powstał obecnie po przykry-ciu Pełtwi.

Tym sposobem gmach teatralny, stojąc na Maryackim Placu np., byłby nie tylko prawdzi-wą ozdobą miasta, lecz i jak najwspanialej pre-zentowałby się z pół-kilometrowych odległości spacerów na Ulicy Akademickiej oraz z końca Wałów. Połowa zaś tej korzyści przypada na plac Gołuchowskiego, ale i to już zawsze coś znaczy, wobec fuszerskiego pomysłu, psujące-go spacer Wałów zdaje się dla tego tylko, żeby go zepsuć, i dać temsamem cichy tryumf „ru-tynie biurokratycznej“, powyżej wspomnianej... Odprowadzenie przy tem koryta Pełtwi, co naj-mniej dwa razy tyle będzie kosztowało niż wtedy, gdyby je wypało odsunąć na przestrzeni pomiędzy Akademicką Ulicą a Wałami, które i tak musi być regulowanego w tem miejscu. — Lwów, z dniem każdym przybierający powier-chowność europejskiego miasta nowożytnego, całkiem uzyskałby do tego prawo, gdyby nowy gmach teatralny wybudował sobie w środku mia-sta czyli na Maryackim Placu, którego zniknięcie w obec olbrzymich spacerów po obydwóch jego bokach i odwiedzaniu go wyłącznem przez ku-charki i pokojówki — nie byłoby wcale krzywdą dla miasta.

Duch mieszczaństwa lwowskiego jest dumny i nieugięty, znać po nim że to tensam, co czoło stawił hordom najezdniczym Chmielnickiego i Tatarów, — to też i w wypadku budowy teatru ani chce słyszeć o jakichś obcych pomocach,

pragnąc go wybudować własnymi fundusza-mi gminy i kraju. Nie myśli on naśladować dzieci Sławy znad Wełtawy, ale sam wynaj-duje źródła finansowe do pokrycia kosztów tak znakomitych. Najtrafniejszym pono będzie projekt p. Adolfa Stronera, naczelnika miejskiej Izby Obrachunkowej, który proponuje gminie loteryjną pożyczkę na 500 tys. losów, po 2 zł. r. za bilet czyli brutto na 1 milion zł. r., co wyda netto 340 tys. Resztę zaś, 260 tys. pokryłyby 10% dodatki do biletów wstępu na przedsta-wienia. Mamy ten projekt za najpraktyczniejszy i sądzimy, że większość rady uzna go za najdo-godniejszy.

Nie zważając na czarne plamy i plamki, chmu-ry i chmurki, brzemienne piorunami, życie nasze społeczne i artystyczne płynie nieprzerwaną strugą. Prócz urządzania zjazdu przyrodników i lekarzy polskich na 18, 19, 20 Lipca, w dniach 19 i 20 z. m., w Przemyślu, odbyło się wolne zgromadzenie kółek rolniczych, wpraw-dzie nie zbyt liczne, ale nadzwyczaj serdeczne, z powodu uprzejmości gospodarza ks. Ad. Lu-bomirskiego, który się nie wzdragał sam być podczasym swych gości z ludu na uczcie poże-gnalnej „Na Budach.“ Z donioślejszych wnio-sków był wniosek włościanina zpod Krakowa, Wasikowskiego, którzy domagał się połączenia ściślejzego dworu ze wsią, co było nader sym-patycznie przyjętem. W kółkach rolniczych spo-czywa całe odrodzenie Galicji ludowej; dlatego nie przestajemy o nich mówić na tem miejscu.

Wystawy też odbywają się całkiem pokojowo. Do połowy b. m. mieliśmy wystawę 5 obrazów mniejszych Siemiradzkiego, które cieszyły się do-syć sporą liczbą odwiedzających. Największy z tych obrazów rodzajowych „Pokusa s. Hiero-nima na pustyni“ prócz mistrzowskich zalet ko-lorystycznych, nacechowany jest nadto i myślą niebanalną, acz już znaną w dziejach malarstwa. Inne obrazki również są zachwycające zpowodu nierównanej poezji, jaką wywiera pendzel ge-nialnego mistrza Litwina.

Zaledwie ta wystawa zwinięta została, gdy w d. 21 Czerwca dostaliśmy do oglądania publicz-nego największe arcydzieło mistrza Matejki: „Ko-ściuszkę pod Racławicami;“ „Bluszcz“ miał już opis obrazu; nam tylko pozostaje zanotować o za-chowaniu się naszej publiczności i krytyki. Otóż obie one traktują arcydzieło mistrza krakowskie-go z nabożnym zachwytem, graniczącym z bał-wochwaltwem, czego jednak wcale za złe brać im nie można, gdyż tyle mają naprawdę pocie-chy, ile jej jest w tych ślicznych wytworach fan-tazji artystycznej... Zbyt nas życie przygniata materialnie i moralnie, żebyśmy naprawdę mo-gli w niem upatrywać źródło szczęśliwości, la-da jakiej, nie już doskonałej... Życie jest twarde, szkołą formowania charakterów, ale nie żadnem, spencerowskim pan aceum szczęśliwości, odgrze-bywanem już bardzo dawno przy Epikura — dla-tego też chcąc promocyi do wyższej klasy postę-pu musimy wysilać pomysłowość, by i nasza po-żyteczność powszednia nie odbiegała od uszla-chetniającej ją estetyczności. — Innego rodzaju wystawa, mianowicie: artystyczno-przemysłowa kobiecych wyrobów malowanych, zaspakajająca powyższą potrzebę ducha, zajmuje też nas obe-cnie.

Wyroby te pochodzą z seminaryum żeńskiego w Krakowie, gdzie sztukę artystycznego malo-wania olejnego na przedmiotach toalety i sprzę-tach, oraz kościelnych apparatach, wyklada pani Agnieszka Buflę, Polka, która przedtem uczyła jej zasad, przez lat kilka bezinteresownie we Włocławku, w Królestwie. Przeniósłszy się na-stępnie do Krakowa, zdołała swą sztukę wpro-wadzić w zakres programmatu seminaryjnego, a to na mocy uznania, jakie zyskała podczas wi-zytacji szkół przez ministra oświaty Dra Gaut-scha. Celem wystawy tutejszej jest zaprowadze-nie we Lwowie podobnej szkoły, tylko samodziel-nej, którą mają kierować panny Janiszewskie, uczennice tejże p. Buflę. Wystawa bardzo oka-załe przedstawia się i dowodzi, że nie święci gar-niki lepią, a Bóg święty raczy wiedzieć, po co rok

rocznie takie summy ogromne na te przedmioty wyrzucaliśmy za granicę.

Wyroby naszych panien krakowskich w niczem nie ustępują najwybredniejszemu tego rodzaju zagranicznemu. Szczególnie pięknie wyglądają malowania na aksamicie, i niezawodnie są odpowiedniejsze niż ciężkie hafty. Tosamo wypada powiedzieć o ornatach i innych kościelnych aparatach, nietylko że dziesięć razy tańszych, ale i daleko piękniejszych. Kapy na łóżka, portyery jutowe, gobeliny doskonale wyglądają. Malowidła na skórze, drzewie, płótnie, metalowem, farbami wyglądają prześlicznie. Sztuka powinna znaleźć szerokie zastosowanie w drobnym przemyśle domowym z cechą artystyczną. Nietylko kobieta potrzebująca żyć z tej pracy, lecz i najzamożniejsze damy i panny mogą się brać do tej nauki, by kosztem prawie nic nie znaczącym udekorować toalety i sprzęty domowe z największym przepychem. Nauka ta malowania powinna stać się udziałem każdej dobrze wychowanej panny, której gust własny może dać o niej najlepsze świadectwo w praktycznym zastosowaniu domowem.

Jeżeli piękno zmysłowe jest nieodzowne do uszlachetniania bytu fizycznego, to wdzięki ducha jeszcze wyżej od niego muszą być postawione; gdyż ten ostatni a nie jakieś tam niesławne czynniki mechaniczne, gospodarzem, jest prawdziwym w człowieku, a więc i sprawcą całej summy szczęścia, nietylko zagrobowego lecz i doczesnego, najpowszechniejszego, oraz znakomitem ułatwieniem w formowaniu charakteru. Wdzięczność należy do najpiękniejszych przymiotów ducha. Na szeroką skalę mieliśmy tego widowisko w przeszłym miesiącu przy podniosłej uroczystości przeniesienia zwłok s. p. Stanisława hr. Skarbka, świetnej sławy filantropa, założyciela Fundacji Skarbkowskiej, przeznaczonej do utrzymania i wykształcenia 600 sierot, oraz dania przytułku 400 ubogim w Drohowyżu, gdzie i błogosławione jego szczątki ostatecznie złożone zostały. Uszanowanie woli zmarłego przed 40-tu laty, w 1848 r., fundatora trzeba przeważnie uważać na dzieło obecnego kuratora Henryka hr. Skarbka, który z niezwykłą okazałością te przenosiny zwłok uskutečnił. Podnieść ten fakt dodatni uważaliśmy za konieczne, że względu na zbyt liczne przykłady nieszanowania woli testatorów, nietylko przez obcych, ale i przez własne dzieci.

„Cześć prochom pól ojczystych,“—wołał Malczewski—a mybyśmy podkreślili to piękne zdanie dodatkiem:—ale przedewszystkiem wdzięczność i posłuch dla wielkich duchów, co uczyniły i uszlachetniły mu byt ziemski. Wielkie duchy—to szczeble drabiny do nieba dla całej ludzkości.

Erywal.

## G Ó R Y.

(Dalszy ciąg).

Ale tak, jak Indyanie, gdy chcieli swoje *Meru* połączyć ze światem rzeczywistym, myśleli o Himalajach, leżących na północy Indyi, jak Persowie pod swoim *Al-Bordżem* rozumieli góry Kaukazkie na północy Persyi, tak też i Grecy Olimp mieszcili na północy kraju swego, w Górach Kambunijskich, dzielących kotlinę tessalską od Macedonii. Co prawda, to szczyt ich najwyższy, rzeczwiście zwał się, jak się i dotąd nazywa, Olimpem, a zębaty jego wierzchołek wyniesiony na 2,972 metry, to jest 9,285 stóp, i sięgający obłoków, wspaniałe czynił wrażenie, zwłaszcza, gdy błyskawice raz poraz w płomienistych zygzakach wypadały z otaczających go chmur, a grzmoty powtarzane przez echa, wstrząsały całą okolicą. Ztąd też to poetyczne urojenie, iż *gromowładny* Zeus rzucił ztamtąd pioruny; a że nadto jeszcze na Olimpie znajdowała się szkoła śpiewu Traków, ztąd nieskończone

opowieści o śpiewie Muz i grze Feba na lutni lub cytrze, których dźwięki nieraz słyszano na dole.

Okoliczność zaś ta, iż góry święte mieściła fantazja na północy, stoi w związku z rozpowszechnionem w Starożytności mniemaniem, że północ jest bardziej górzysta, niż południe, i dlatego też w mowie potocznej w ten sposób wyrażano się o kimś, kto się udawał na północ, że poszedł *w górę*, jeżeli zaś na południe, to mówiono przeciwnie, że poszedł *na dół*. Tak naprzykład ci, którzy podróżowali z Palestyny do Egiptu, szli *na dół*, dlatego, że Egipt względem Palestyny leży na południe, a gdy wracali z Egiptu, to wtedy mówiono znowu, że szli *w górę*.

Lecz i na prawdziwej, na najgłębszej północy była święta góra u Skandynawów, na której bogowie skandynawskiego nieba mieli swoją warownią, a w niej bezpieczne schronienie od złosliwych olbrzymów, którzy ich niepokoił ciągłymi napadami. Widocznie, że okoliczność ta musi mieć coś pokrewnego z ową historią greckich Tytanów, którzy, porwawszy się do walki z bogami, spiętrzyli góry jedne na drugich, aby się dostać do Olimpu, lecz rażeni piorunami Zeusa, musieli się ratować sromotną ucieczką. A co do owej warowni, znanej pod nazwą *Midgaard*, powstała ona w dziwny sposób z brwi olbrzyma Ymera, syna skwaru letniego i mroźnej zimy, co znowu wiąże się bezpośrednio z podaniem skandynawskiem o początku ziemi. Olbrzym ów bowiem, potwór niesłychanych rozmiarów, który żył w owych czasach zamierzchłych, kiedy ziemia jeszcze nie istniała, tak dalece dokuczył innym, pokrewnym sobie, olbrzymom, że ci, zebrawszy się tłumnie, napadli go i zabili, a zwłok jego użyli jako materiału do utworzenia naszej planety. Z ciała jego zrobił się ląd stały, z krwi morze, jeziora i rzeki, z kości urosły góry, z zębów kamienie, z czaszki powstał horyzont niebieski, a z mózgu obłoki. Ale, że na ziemi oblanej morzem dokoła, wzdłuż wybrzeży zamieszkałi owi zwycięzcy olbrzymi, straszne zresztą warchoły, i bogowie nie mogli odbywać bezpiecznie swoich ulubionych ziemskich wędrówek, wzniesli przeto ową warownią, otoczoną szaniami z brwi Ymera, aby w jakimś razie krytycznym mógł stawić opór wszelkim zuchwałym napaściom.

Jeżeli skandynawski *Midgaard* nosi trochę odrębny charakter, to znowu mityczna góra starożytnych Litwinów, *Anachielas* bardzo jest podobna do indyjskiego *Meru* i perskiego *Al-Bordż*. Pisze Hanusz, zmarły już prof. lwowski, uniwersytetu, w znakomitem swem dziele o mitach słowiańskich, że podług podań litewskich na szczycie tej góry mieszkało bóstwo potężne, które powoływało do siebie duchy ludzkie po śmierci i sądziło ich sprawy. Już-to najpierw duchy po wyjściu z ciała musiały się stawić u najwyższego kapłana, tak zwanego *Krywe-Krywejty*, a potem dopiero wolno im było wędrować na tamten świat i wspinać się na stromą a skalistą *Anachielas*. Dla ułatwienia tej przeprawy, kładziono też do grobowców różne przyrządy żelazne do wspinania się i gwoździe, jako też drabinki sznurowe, pazury ptasie a nadto jeszcze krzemienie do krzesania ognia w ciemnościach. Ale im bogatszy był człowiek, tem trudniejsza była podróż, podczas, gdy biedny, który nie dźwigał na sobie ciężaru samolubnie użytych dóbr, wznosił się lekko jak piórko. Bogatym groził najpierw smok mieszkający u stóp góry, potem złe wiatry unosiły ich w przeciwną stronę. Skoro zaś stanęli przed obliczem bóstwa na szczycie, wtedy zapadał wyrok i każdy, stosownie do uczynków swoich, miał sobie przeznaczone miejsce pobytu. Zli musieli iść w głąb ziemi, gdzie cierpieli różne męki, sprawiedliwi zaś zamieszkiwali na północnym krańcu mlecznej drogi i tam zażywali najwyższego szczęścia, gdyż duchy ich dostawały sto zmysłów, a każdy z tych zmysłów był dla nich źródłem stu uciech.

Ale podczas, gdy bogowie przemieszkiwali w górach mitycznych, niedostępnych dla oczu śmiertelnych ludzi, to niemniej i góry należące do świata rzeczywistego, miały także rolę swoją wybitną. Zaludniała je bowiem fantazja elfami, karłami, zwłaszcza zaś różnemi duchami, strze-

gąciami zaklętych skarbów, a wśród nich najwięcej było duchów złośliwych, mianowicie zaś dyabłów. Odnosne do tego podania są najbardziej rozpowszechnione po wszystkich krajach. W Beskidach galicyjskich, jest koło Rabki znana góra Kotelnica, gdzie w kotlinie na stoku południowym, jak dziś jeszcze twierdzą miejscowi górale, ma być ukryta część skarbów sławnego zbójcy Janasika, a na skarbie tym siedzą jakieś duchy i bronią zazdrośnie przystępu. Z pobliskiej wsi Ponice nieraz już tam czyniono poszukiwania, chcąc się dostać do pieniędzy, ale było to zawsze bezskuteczne i przy ostatniej próbie przed paru laty, kiedy pewien gospodarz wrzucił kamień do otworu, który się tam znajduje, słyszał brzęk jakiś i dudnienie, z czego wywnioskował, że kościółek zaklęty poleciał na dół i zapadł się głąbiej. A że w tej samej chwili wszczęła się burza z grzmotami i piorunami, więc uciekł wystraszony i stracił ochotę do wydobywania skarbów. Opowiadają również, że obok Kotelnicy, w górze zwanej *Oстрым wirchem*, są także zbójckie pieniądze, wrzucone do studzienki, to jest do źródła znajdującego się na polance pod Klinkowem. Miejsce to w ten sposób można rozpoznać, że podług opowiadania starych ludzi, którzy jeszcze pamiętają, jak ongiś roilo się w Beskidach od zbójców, do źródła owego raz tylko do roku zagląda słońce w samo południe w dzień św. Jana. Ale że nikt jeszcze nie umiał trafić tam w taką właśnie chwilę, bo nawet, jeżeli się wybrał zawczasu i doczekał południa, to nagle chmury zasłaniały słońce, więc każdy odchodził z kwitkiem, a złoto spoczywa dotąd nieodszukane i nieuknięte.

Lecz w której-że okolicy i na której górze nie ma skarbów podobnych, niedostępnych dla ludzi, zawsze wskutek jakiejś przeszkody, na którą się wysilają przebiegłe duchy, będące na straż? Tak w Niemczech północnych jest góra *Schlossberg*, gdzie przed wieki stał zamek, słynne siedlisko tak zwanych „Raubritterów“, którzy pozostawili tam skarby niezmiernie. Iłatwo nawet odszukać je, ale cóż, kiedy podług podania, trzeba do podniesienia ich z ziemi, ni mniej, ni więcej, tylko konieczne jedenastu ludzi! A gdy się zbierze liczba potrzebna i skarby już mają pod ręką, wtedy jeden umiera nagle i przerażeni towarzysze uchodzą w popłochu, gdyż bez owego jedenastego skarbów unieść nie mogą.

Innego jeszcze rodzaju podanie przytacza Friedrich o górze *Cavagum* w Katalonii. We wsi Funchera, leżącej u stóp tej góry, miał kiedyś wieśniak powiedzieć swej córce: „bodać cię dyabli porwali.“ Zaledwie wyrzekł te słowa, kiedy wraz z wichrem przyleciał jeden z górskich duchów i uniósł ją z sobą, tak, że dziewczyna znikła bez śladu. Aż wreszcie, po kilku leciech, jeden z wieśniaków spotkał w górach człowieka, który się mu skarżył, że już siedm lat, jak siedzi zaklęty u dyabłów i bardzo jest nieszczęśliwy. A potem dodał, że znajduje się tam także i córka owego gospodarza, której dyabli już nie chcą, bo im się sprzykrzyła, i że chętnieby ją oddali, gdyby się ojciec upomniał. Ojciec dowiedziawszy się o tem, zaklął duchy i dziewczyna w istocie zjawiła się z powrotem do domu, ale brzydka, brudna, mizerna i tak ogłupiała, że nie podobna było z nią się dogadać, gdyż przez ten czas zapomniała była zupełnie mowy swojej rodzinnej.

Złośliwe to więc były te duchy górskie, które porываły ludzi i służyć im sobie kazały, lecz złośliwsze jeszcze w górach także przebywające, smoki owe okrutne, które pożerały ludzi, wybierając sobie z nich haracz doroczny. Taką górą przez smoka zamieszkaną był właśnie *Wawel*, na którym stoi zamek krakowski i gdzie się znajduje od strony Wisły głęboki otwór, zwany dotąd *Smoczą jamą*. Zbyt dobrze znane wszystkim to podanie, jak Krakus uwolnił okolicę od potwora, poczęstowawszy go baranem, nadzianym siarką, a potem założył miasto, które na cześć jego zostało nazwane Krakowem. A jest i więcej gór takich, w których podług fantazji ludowej, siedziały po jaskiniach smoki żarłoczne. I ostatecznie każdy z nich musiał zginąć z rąk bohatera, wybawiającego przytem królową już

przeznaczoną na pożarcie i zdobywającego sobie tym sposobem jej rękę wraz z połową królestwa. Tej treści właśnie jest u górali beskidowych precudna bajka, mająca cechy głębokiej starożytności, a i Wóycicki w „Klechdach” swoich podaje ciekawą opowieść o wielkim silaczu *Waligórze*, który walczy ze smokiem ukrytym w pieczarze górskiej. Nareszcie smok ucieka, Waligóra ciska za nim góry, jak piłki, i przykrywa go niemi, a wtedy brat jego *Wyrwidąb*, nadbiegłszy, miażdży głowę potwora dębem olbrzymim. Naturalnie, że przy tej sposobności znajdują się aż dwie królowny w nagrodę, dla obu bohaterów braci.

Za te znowu duchy podziemne, widywane po kopalniach, nie miały nigdy wrogiego usposobienia względem ludzi, chociaż górnicy pilnie się wystrzegają śpiewać lub gwizdać przy robocie, aby ich nie wywoływać. Faktem jest jednak, że jeżeli się któremu nawet ukazały, to mu nic złego nie uczyniły, chyba, że sam je obraził i rozdrażnił, to wtedy się mściły. Tak, na przykład, miało się trafić w Niemczech, gdzie górnik w ko-palni powiedział duchowi głupstwo, a ten mu za to wykręcił głowę twarzą ku plecom i tak już została nazawsze.

Co do karzeleków, które dawniej tłumnie zaludniały góry i znane były powszechnie, i u Słowian, i u Germanów, znikły już one podobno, a to, jak twierdzą w Czechach, od czasu zaprowadzenia dzwonów, których głosu się wystraszyły. Okoliczność ta właśnie dowodzi, iż należały do epoki przedchrześcijańskiej, gdy dzwonów nie używano, wszakże pamięć ich żywo się przechowywała dotąd w bajkach i podaniach. Wspomina właśnie Hanusz, że u Wendów lüneburskich, to jest w dzisiejszym Hannoverze, miały one swoją siedzibę w górach i że tam dziś jeszcze opowiadają o nich. Podobno, że lubiły pożyczać od ludzi instrumentów ciesielskich, nieznacznie dając im to do poznania, a wtedy trzeba było położyć ramię przed domem żądany przedmiot, które one zabierały i wieczorem odnosiły najakuratniej, dając o tem znać lekkim pukaniem do okna. Zwykle też, przez wdzięczność za usługę, kładły obok bochenek chleba.

(Dokończenie nastąpi)

## MEDYCyna I HYGIENA POPULARNA.

### Wodolecznictwo (Hydropatya).

Zpomiedzy tak nazwanych „kuracyi naturalnych” hydropatya zyskała w medycynie największe rozpowszechnienie, co przypisać należy: przede wszystkim jej znakomitej skuteczności w bardzo wielu cierpieniach, niestępujących pod działaniem innych metod leczniczych, a po wtóre: łatwości z jaką może być stosowana w każdym miejscu i czasie.

Głównym, a można powiedzieć, że prawie jedynym, czynnikiem w hydropatii jest woda, działająca na organizm żywy swym składem chemicznym i własnościami fizycznymi.

Zobaczmy pokrótce, jakim jest owo działanie na organizm człowieka.

Woda, szczególnie zimna, chłodzi i uspakaja pragnienie, co zależy od jej własności wilgotnienia tkanek i pochłaniania ciepła organicznego; jako taka, może być podawana za napój we wszystkich chorobach gorączkowych, jako środek przeciwzapalny. Nie należy tylko nigdy podawać jej naraz w bardzo wielkich ilościach, gdyż spowodować może wzdęcie; już małe ilości zimnej wody gaszą doskonale pragnienie i są dobrze znoszone, nawet w cięższych cierpieniach przy wodu pokarmowego, takich, jak biegunki.

Woda działa jako środek ułatwiający trawienie, rozpuszcza bowiem w sobie większą część naszych pokarmów. Przy słabym żołądku, szczególnie u dzieci, zwracać należy uwagę, aby z po-

karmami stałymi wprowadzać pewną część płynów, co ułatwia wyciąganie pierwiastków pożywnych i temsamem upraszcza czynność żołądkową. Zbyt sucha strawa sprowadza czasami u dzieci skrofuliczne cierpienia, a u rekonwalescentów choroby przewodu pokarmowego, zbroczenia w trawieniu.

Woda jest znakomitym środkiem ułatwiającym wydzielanie się ekskrementów; za jej pomocą czynność tę można uregulować bez pomocy innych środków lekarskich. Działa również na wessanie wysięków i, jako środek wykrztuśny, ciepła woda ułatwia wydzielanie się płwociny z błony śluzowej oskrzeli.

Gdy chodzi o rozciężnienie w żołądku jakiego środka trującego, woda jest najwłaściwszą, znosi bowiem szkodliwy, trujący wpływ na jego ścianki, a prócz tego pamiętać należy, że woda ciepła w większych ilościach działa jako środek wymiotny i pobudzający sekrecję skóry t. j. środek napotny.

Prócz tego, tkanki nasze, składając się przeważnie z wody, wymagają bezustannie jej, jako środka odżywczego, który przyjmujemy zarówno w pokarmach stałych, jak i płynnych.

Historia hydropatii datuje się od najdawniejszych czasów. Z opisów Hippokratesa wiemy, że już przed 2,000 lat stosowano ją przeciwko różnym chorobom, a przede wszystkim w reumatyzmie, paraliżach, jako kąpiele, a w chorobach gorączkowych podawano wodę zimną, jako napój. Znakomity lekarz rzymski Asklepiades nauczał, że woda stosowana być może z korzyścią we wszystkich chorobach, a uczeń jego Antoni Musa wyleczył cesarza, który cierpiał na pedogre i spędzał dni w pokoju wybitym futrami, z tego męczącego cierpienia, zimną wodą. Później za czasów chrześcijaństwa przez czas długi leczenie wodą pozostawało w zapomnieniu, dopiero Savonarola zaczął na nowo stosować hydropatya u ludzi ze słabą konstytucją ciała, w chorobach gorączkowych i w niektórych cierpieniach kobiecych.

Następnie znakomity chirurg francuzki Ambroży Paré, wprowadził wodę do opatrywania ran, zastępując nią gorącą oliwę, którą polewano rany po operacjach, a czem cierpiącej ludzkości oddał kolosalną przysługę. W Niemczech rozpowszechniał leczenie wodą Boerhave (1720), a później lekarze ojciec i syn Hahn'owie (1750).

Nie będziemy po szczególe rozpatrywać kolei, jakie przechodziła hydropatya w teorii i praktyce, powiemy tylko, że w ostatnich czasach nowy popęd w leczeniu tą metodą dał chłop na Szląsku, nazwiskiem Priessnitz, który w Graeffenbergu założył zakład wodolecniczy i z wielką korzyścią dla chorych prowadził tam leczenie zimną wodą.

Jego metoda, jakkolwiek nieoparta na żadnych podstawach naukowych, lecz jedynie na wrodzonym instynkcie i obserwacjach, zwróciła uwagę na siebie całego świata uczonego, tak, że jej poczęto, ze stosownymi modyfikacjami, używać bardzo obszernie; zaczęto urządzać podobne zakłady hydropatyczne, z których wymienić przychodzi taki Steinerhoff, Kaltenleutgeben, Priessnitzthal, a u nas Nowe Miasto. Natęczył i t. p. Dziś hydropatya jest w pełnym rozwoju i stanowi jedną z najliczniej stosowanych metod leczniczych.

Czynnikiem w hydropatii jest również zimno.

Przy zetknięciu jakiejkolwiek części ciała ze środkiem mającym znacznie od niego niższą temperaturę, miejsce to utraci swój naturalny ciepłok, a co po zatem idzie, naczynia krwionośne zmniejszają swe światło, tkanki utracają elastyczność stają się bladymi, zimnymi, skóra — chropowatą (gęsia skóra), a wrażliwość tkanek na bodźce zewnętrzne zostaje znakomicie zmniejszoną t. j., w pewnym stopniu utracają one czucie. Usunąwszy środek oziębiający, do miejsca oziębionego wywołujemy znaczny napływ krwi, skutkiem czego tkanki nanowo zaczerwieniają się, stają się cieplejszymi, i to jeszcze w wyższym stopniu, niż przed ochłodzeniem. Dzieje się to skutkiem podrażnienia nerwów czuciowych skó-

ry, a w części i zatrzymania krwi w naczyniach włosowatych. To podrażnienie nerwów skórnych przechodzi następnie na nerwy głębiej leżące, a nawet na ośrodki nerwowe, mózg i rdzeń kręgowy.

Jeżeli wpływ zimna trwa czas dłuższy, wówczas i tkanki głęboko położone ulegają jego wpływowi, co przedewszystkiem objawia się nieregularnym rozdzieleniem w nich krwi; serce i puls uderzają częściej, oddychanie zostaje przyspieszonym, wydzielanie w nerkach i na błonie śluzowej żołądka i kiszek zwiększa się, na co w pewnym stopniu wpływa zmniejszenie transpiracji skóry.

Skutkiem tego zwiększonego wydzielania soku żołądkowego poprawia się apetyt i trawienie; następuje energiczniejsze wytwarzanie krwi i ogólne odżywianie się organizmu.

Jeżeli silne zimno działa na bardzo wielką powierzchnię, wówczas krążenie krwi podlegać może silnemu zaburzeniu, co za sobą pociąga nierzadko duszność, kołatanie serca, ból głowy, a nawet i apoplexya.

Gdy pewne części ciała rozgrzane, a zwłaszcza spocona poddana zostanie działaniu zimna, wówczas występują objawy chorobowe, znane pod nazwą przeziębienia, inaczej cierpienia reumatycznych, powstających w miejscu, gdzie zimno podziało, albo też w znacznym od niego oddaleniu.

Już wyżej zaznaczyliśmy, w jaki sposób działa zimna woda przy używaniu jej do wewnątrz; teraz wypada przyjrzeć się jej wpływowi na organizm, jako środka zewnętrznego, a więc używanego w postaci kompresów, kąpiele, nacierania, pryszniców i t. p.

Oklady czyli kompresy z zimnej wody bywają w dwojakim celu stosowane: raz dla oziębienia pewnej części ciała i natenczas nazywają się *okładami zimnymi*, drugi raz znowu z celem podniesienia temperatury, rozgrzania ciała; są to tak nazwane okłady *rozgrzewające* (compresses échauffantes).

Pierwsze przyrządza się w ten sposób, że kawałki płótna złożone w kilkoro, macza się w zimnej wodzie, której temperaturę zniżyć można dodaniem lodu, i zlekka wyżawszy, przykładają się na skórę. Należy je zmieniać bardzo często, gdy chodzi o wywołanie wielkiego zimna co 5 minut, a w żadnym razie dłużej nad 10 do 15 minut pozostawać nie powinny. Zastosowanie mają przy stłuczeniach, ranach z krwawieniem i powierzchownych stanach zapalnych.

Przy obrażeniach głębszych części, np. kości, stosować należy lód w postaci pęcherzy lodowych.

Jeżeli okład zimny pozostaje w zetknięciu ze skórą przez czas dłuższy, natenczas ciepłota okładu wyrównywa się z ciepłotą ciała i wywiera wprost przeciwne działanie, niż kompresy zimne t. j. rozgrzewające. Takie kompresy rozgrzewające stosują się w tych razach, gdy mamy stany kataralne lub zapalne w głębiej położonych tkankach i tak np. przy zapaleniach gardła na szyję, przy stanach chorobowych w organach trawienia, na brzuch i t. p.

Przyrządza się je w sposób następujący: kawałek płótna złożony w kilkoro, w ten sposób, aby całkowicie pokrywał dotkniętą część ciała macza się w zimnej wodzie i wyżyma do suchości prawie. Następnie pomieszcza go się na chorym organie, przykrywa większym kawałkiem ceraty, niż kompres, i to wszystko jeszcze owiązać wypada flanelą w ten sposób, aby pokrywała najzupełniej ceratę i szczelnie przystawała brzegami do skóry. Podobny kompres rozgrzewający pozostawiać może 6 do 8 godzin, poczem należy go zmienić.

Kąpiele bywają częściowe, t. j. stosowane tylko na pewną część ciała, *półwanny*, albo też całkowite.

Do pierwszych zaliczają się kąpiele rąk, nóg i tak nazwane *kąpiele siedzeniowe* (sitzbady), używają się w najrozmaitszych cierpieniach, najczęściej w celu odciągnięcia krwi od innych orga-

nów, od mózgu i w tym razie oddają niezaprzeczoną przysługę.

Półwanny stosowane są w wypadkach gdy chodzi jednocześnie o nacierania skóry szczotkami i ugniatanie mięśni, a których, gdy wanna wypełniona jest wodą, dokładnie skutecznie nie można, w tym celu wypełnia się wannę zimną wodą do połowy i wykonywa się na chorym, częściowo zanurzonym w wodzie, żądane manipulacje. Pamiętać o tem jednakże potrzeba, aby chory nieustannie zmieniał w wannie pozycję i temsamem coraz inną część ciała zwilżał wodą. Temperatura wody nie powinna być niższą od  $+22^{\circ}$ . Po największej części stosują wodę o temperaturze znacznie niższej, lecz skutkiem tego chorzy, szczególnie nerwowi, doznają szybko podrażnienia i kuracja musi być przerwana. Gdy chodzi o przeprowadzenie długotrwałej kuracji, powtarzamy raz jeszcze, temperatura nie powinna być niższą od  $22^{\circ}$  stopni. W takiej półwannie bardzo dobry skutek wywiera wylewanie wody z kublów na pewne części ciała np. brzuch, co wzmacnia organa trawienia.

Stosowane, natychmiast po tak nazwanych zapakowaniach albo kocach, gdy ciało jeszcze pokryte jest potem są one nadzwyczaj potężnym środkiem, wstrząsającym cały systemat nerwowy.

*Całkowite wanny zimne*, do których woda może być użytą od  $+8$  do  $+20$  stopni nie powinny trwać dłużej nad kilkanaście sekund, najczęściej stosują je dla wywołania wstrząsającego działania na systemat nerwowy. W tym celu dobrze jest przedtem rozgrzać organizm, nie powinna jednakże cyrkulacja krwi być przyspieszoną, a więc najlepiej za pośrednictwem porówki; później wskoczyć w wannę z zimną wodą a następnie jeszcze na chwilę pod prysznic  $15$  lub  $20$  stopniowy i całą skórę wytrzeć szorstkim prześcieradłem lub flanelą. Wpływ na organizm podobnych wanień, jest kolosalnym a rezultatem w leczeniu, szczególnie chorób nerwowych, bardzo pomyślnym.

Jeszcze raz powtarzamy, że podobna kąpiel, jeżeli ma wydać pożyteczny rezultat, nie powinna się przeciągać nad niezbędną czas, który właściwie tylko lekarz może oznaczyć, i dla tego, bardzo jest rzeczą pożyteczną, aby stale przy podobnych kąpielach zimnych asystował. Nie należy nigdy pozostawać w kąpeli do wystąpienia drugiego ziębienia, co spowodować może gorączkę, stany zapalne w płucach, nerkach i t. p. Podobnie ostrożnym być należy z przerwami, w jakich kąpiele brać można, niezawsze pozwalając sobie może chory codziennie na podobną wannę, a liczba winna być ściśle przez lekarza oznaczona.

*Prysznice* czyli *dusze* powinny być tak urządzone, aby można było stosownie do potrzeby regulować temperaturę spadającej z nich wody. Rozumie się, że może to mieć jedynie miejsce w zakładach kąpielowych; w prywatnych mieszkaniach urządzenie tego rodzaju kąpeli byłoby zbyt kosztownem.

W większości jednakże wypadków można i tak nazwanym prysznicem pokojowym doskonale się posługiwać. W niektórych cierpieniach nerwowych, serca, mianowicie w palpacyjnych tego organu, przychodzi rozpoczynać prysznice od bardzo wysokiej temperatury, mianowicie od  $+32^{\circ}$  i zniżać ją do  $+6^{\circ}$ .

W takich kąpielach natryskowych chodzi głównie o to, aby strumień zimnej wody, pewnej grubości lub też w kształcie deszczu padał z pewną siłą na całą skórę, lub tylko na pewną jej część, działają one głównie przez swą siłę mechaniczną, czem wpływają drażniaco na nerwy czuciowe a działanie oziębiające jest tu bardzo małe i dlatego głównie stosowanymi bywają w porażeniach. Forma tych natrysków jest najrozmaitszą pod względem strumienia, jego kierunku i temperatury. Bywają zstępujące, boczne, wstępujące i t. p.

Prysznice w porze letniej są znakomitą środkiem higienicznym.

*Nacieranie* całego ciała odbywa się za pośrednictwem prześcieradła zmoczonego w zimnej wodzie, poczynając od  $+6^{\circ}$  do  $+20^{\circ}$ ; zarzuca się je następnie na głowę lub grzbiet chorego i na-

ciera szybko całą skórę. Nacierania odbywają się ręką, przyczem wykonywa się szybkie pocieranie albo też klepanie; następnie zdejmuję się mokre prześcieradło i wyciera całą skórę suchym, najlepiej flanelowem, poczem osoby osłabione powinny jeszcze na kilkanaście minut położyć się do łóżka, silni zaś mogą natychmiast ubrać, i spożywszy śniadania, użyć ruchu. Działanie podobnych zimnych nacierzeń jest wzmacniającem i z wielką korzyścią może być stosowane w cierpieniach dróg oddechowych, nerwowych i przewodu pokarmowego.

*Zapakowania wilgotne* czyli *koc* dotyczyć mogą całego ciała albo też tylko pewnej jego części. Jest to jeden z najdawniejszych, najskuteczniejszych, lecz zarazem — wyznajmy, — najnieprzyjemniejszych sposobów stosowania zimnej wody jako środka leczniczego. Uskutecznia się go w sposób następujący. Duże grube prześcieradło płócienne macza się w zimnej wodzie, zlekka wyżyma i rozciąga na wełnianej chustce, nazwanej w Austrii „Kotzem“, na takowem kładzie się pacjent, następnie według pewnych przepisów, owija się około ciała prześcieradło płócienne a zwierzchu chustkę; jeżeli chodzi o wywołanie większego ciepła, przykrywa się jeszcze chorego pierzyną. Już po kilku minutach, w takim kocu, uczucie zimna pierwotnego po owinięciu prześcieradłem, ustępuje przyjemnemu ciepłu, a wkrótce występują poty. Najczęściej chory usypia w takim kocu i pozostawia się go w nim na czas dłuższy lub nawet na całą noc. Trzeba z wielką ostrożnością zdejmować z chorych podobne owinięcia, aby nie ulegli przeziębieniu.

Takie wilgotne zapakowania stosować można i częściowo, np. na brzuch i t. p.

Stosują również tak nazwaną *hydropatyą skombinowaną* a więc w połączeniu z masażem<sup>1)</sup>, elektrycznością, gymnastyką i t. p., które w wysokim stopniu jej działanie potęgują i rzec można śmiało dokazują cudownych uzdrowień.

Nie będziemy się tu rozwodzić nad wskazaniami do hydropaty; byłyby one zupełnie bezowocne, nikt bowiem bez zalecenia lekarza poddawać się jej nie może. Powiemy tylko, że skuteczność jej przedewszystkiem dotykałną jest w chorobach nerwowych, szczególnie w tak nazwanych newrozach, a więc niemocy nerwowej (*neurasthenii*), hysterii, hypokondrii; dalej w chorobach dróg oddechowych, przewodu pokarmowego, skrofłach, małokrwistości i t. p.

Hydropatyja jest potężnym środkiem higienicznym, zabezpiecza od wielu chorób i hartuje, czyni odpornym organizm, zarówno w walce o byt, jak i przy usposobieniu nabytem lub dziedzicznym do pewnych chorób.

Bardzo często chorzy, mając zaleconą kuracyę hydropatyczną przez lekarza, po wyleczeniu się prowadzą ją w dalszym ciągu. Jest to w wysokim stopniu rzecz niewłaściwa. Znam ludzi, którzy wypijają niepotrzebnie po kilkanaście szklank zimnej wody dziennie i po kilkakroć biorą prysznice, nacierania lub pakuja się w koc; rozwija się u nich skutkiem tego rodzaj manii hydropatycznej!

W czasie kuracyi hydropatycznej, chorzy powinni pędzić higieniczny, dyetetyczny, punktualny żywot:

w oznaczonych godzinach chodzić na spacer i wstawać; żywić się wyłącznie stawą dozwoloną przez lekarza; wszelkiego rodzaju excessa dyetetyczne muszą być bezwarunkowo wykluczone; podobnie powinni się chorzy od wszelkich zajęć całkowicie usunąć, jedynie bowiem wówczas zamierzony cel może być osiągnięty.

Najlepiej przeto odbywać kuracyę w zakładach leczniczych.

Z bardziej znanych miejscowości wymieniamy doskonały zakład d-ra Winternitza w Kaltenleutgeben i w Priessnitzthal d-ra Weissa pod Wie-

dnem, d-ra Hertzki w Ischl, zakłady w Graefenbergu na Szlązku, w Nowem Mieście, Nałęczowie, Zakopanem i wreszcie zakład hydropatyczny w Warszawie d-rów Dobrzyckiego i Fritschego.

Dr Józef Starkman.

## Kronika działalności kobiecej.

— Doroczna wystawa robót w zakładzie rękoźmiennym hr. Cecylii Plater Zyberg, przy ulicy Pięknej N. 24, otwarta została d. 22 Czerwca i jak corocznie wykazała najlepszy kierunek zakładu, który zaliczyć można w najzupełniejszym znaczeniu tego wyrazu do zakładów użyteczności publicznej.

— Zmarła w Warszawie w Zakładzie Ś-go Kazimierza Siostra Miłosierdzia, Anna Arcewiczówna, w wieku lat ośmdziesięciu. W 1824 r. rozpoczęła swój ofiarniczy zawód, a dopiero od lat kilku zamieszkała u Ś-go Kazimierza, jako emerytka, zatem więcej, niżeli przez pół wieku, służyła Bogu i ludzkości ciężką pracą poświęcenia dni i nocy, spełniając obowiązki swoje w Szczepieszynie, w Białej, w Pułtusk, w Lublinie, w Warszawie. Pochowana została na Cmentarzu Powązkowskim.

— Wskutek zamieszczonego w piśmie naszym w N. 26 artykułu „Do Rodziców“, redakcja otrzymała list p. Anny Kr: w ważnej kwestyi działalności kobiecej z zakresu gospodarstwa domowego. Korrespondentka pisze: „Nie umiemy być oszczędniemi.“ Nawet te z gospodyń naszych, które, rozumiejąc położenie, starają się oszczędzać — nie umieją tego. Ograniczamy możliwość skalę naszego życia, odmawiamy sobie godziwych nawet przyjemności i naturalnego używania życia w towarzyskich, rodzinnych stosunkach — ale nie umiemy być oszczędniemi w codziennych życia szczegółach. Oszczędzamy przedewszystkiem grosza, mniej pamiętając, że są wartości, niemniej tu znaczące co pieniądź, bo albo na nie pieniądź ten wydać trzeba, albo przez spieniężenie ich otrzymać go można. Korrespondentka zna stosunki zagraniczne: Niemcy, Francją, w której przebywała lat parę, i stawia nam jako przykład oszczędności sposoby gospodarowania tamtejsze. Ni: się tam nie marnuje: w rozedrodzie domowym nigdy nie, co użytem być może, nie idzie między odpadki; gospodyni nie wydzieli niczego zanadto i najdrobniejsze przedmioty użytkowują się do ostatka. Naprzykład ilość węgla na kominek jest w każdym francuzkim domu tak już ustosunkowana do potrzebnego w pokoju ciepła, że go się nigdy dowolnie nie bierze — bez potrzeby nie zużywa. Podziwiać można Francuzkę w niesłychanie oszczędnem prowadzeniu domu przy elegancji, przy niepomijaniu estetycznych stron życia rodziny, o co nawet dba się tam wiele więcej, niżeli u nas. Ale to, co jest u nas jakoby dumną, czy niedbałą hojnością, nieścisłością gospodarstwa: mierzba z czubem, przelewanie przez brzegi, jest tam nieznane i ziarno kaszy, szczypta maki nie idzie w ten sposób na marną. Przytem nie się nie rzuca. Francuzka jest elegantką, ale nici wyciągane z fastrzygi zwija na kłębek, aby służyć mogły powtórnie i tak wszystko zużywa się tam do ostatka, a gospodyni tak skrzętną i pracowitą być umie, że utrzymanie: opłacanie i żywienie takiej jak u nas liczby służących, zdawać-by się tam mogła ludziom, fortun średnich, bajką, jeżeli nie azyatyckim zbytkiem.

Niemka pielęgnuje jeszcze przy takimsamym trybie gospodarstwa przemysł domowy, jak to czyniły nasze babki i znaczną część potrzeb rodziny, można powiedzieć: ich większość, zaspakajają się w ten sposób. U nas mówi się, że to nie warto. Tam przecież, ponieważ szanuje się fenig każdy, parogroszowy zysk, otrzymany za

1) O masażu mówiliśmy w N 12 *Bluszczu* z r. 1885. Pragnąc obszerniej zapoznać się z tym przedmiotem polecamy broszurę „Masaż“ przez d-ra Józefa Starkmana. Nakład M. Orgelbranda. 1888.

pomocą przemysłu domowego na każdym z jego przedmiotów zalicza się na *plus* bardzo pożądaną, bo gospodarstwo rodzinne ma niejedną rubrykę taką i te wszystkie korzyści drobne, tworzą razem sumę zysku poważną.

Trzeba tylko—zakochać szanowną korespondentkę—aby wyroby domowe nie zatrudniały zbyt wielu rąk płatnych, aby pracowała tu, choćby do znoju na czole, sama gospodyni, aby pracowały wspólnie z nią córki dorosłe, a dalej, aby materiał surowy był nie rozrzutnie zużywanym, pod miarą i wagą. Rachunek: zapisywanie ściśle, co zaliczyć trzeba na *debet*, a co na *kredyt* pomaga w tem wielce, bo zysk i stratę jasno przed oczyma stawia. Najmniej wydać,—to niewątpliwie znaczy dla gospodyni domu zarobić najwięcej, przecież nie tylko przez sam system biernej abstynencji. Umiejętność dobrego produkowania na tym gospodarczym warsztacie domowego ogniska, którego ona jest dyrektorką, u umiejętności rozumnego cenienia wartości—ma tu znaczenie pierwszorzędne i niczem zastąpić się nie dające.

— W parlamencie francuskim rozstrząsany jest bardzo żywo projekt ustawy o fabrycznej pracy kobiet i dzieci. Rzecz chodzi o to, aby z najwyższych względów na zdrowie i moralność publiczną, ograniczoną została przez państwo liczba godzin pracy kobiecej, oraz aby nocna praca kobiet, jako za ciężką na ich organizm, dozwoloną nie była. Rok temu, bo w tym samym czasie *kronika* nasza podała sprawozdanie niemieckich inspektorów fabryk, jak nocna praca kobiega działa zgubnie na zdrowie kobiet, jak podkopuje moralność i rozkłada rodziny, jak sprzecza się ze wszystkimi pojęciami ludzkości i tych względów, które są kamieniem węgielnym rodziny. Potęguje się to jeszcze z powodu, że przemysł usuwa tu, oile może, mężczyznę, ponieważ praca jego jest droższą i w bardzo licznych gałęziach przemysłu pragnie posługiwać się wyłącznie kobietami z najwyższą szkodą dla społeczeństwa. Bismarck, który mimo wszystkiego co można mu zarzucić, jest człowiekiem wysokiego rozumu i szerokich na świat poglądów, pierwszy wśród sfer rządzących zwrócił uwagę na tę anomalię i pierwszy podniósł głos przeciw temu nienaturalnemu stanowi rzeczy, który tak w państwach Rzeszy Niemieckiej, jak w Szwajcarii doszedł do tego, że są na całych wielkich przestrzeniach kraju rozpóścierające się gałęzie pracy fabrycznej, w których kobieta stanowi główną robotnicę i chlebobawczynią rodziny, jak się to dzieje na wielką skalę w Saxonii, w przemysle tkackim, gdzie mężczyzna pracy pozbawiony i pozostający w domu pełni funkcje niewieście, pilnuje gospodarstwa i dzieci. Opisy tego stanu rzeczy są wzruszające, jak tragedye najsmutniejsze. Szczególniej jeden z inspektorów, oile pamięć nas nie zawodzi, Richter, z prowincyi nadreńskich, podawał w sprawozdaniu swoim szczegóły, zdolne wycisnąć łzy ludziom najtwardszego serca. Biedne matki, karmiące dzieci, biegają z fabryk, oile mogą najpośpieszniej, aby pokarmić dziecko, które przez dzień cały ojciec poił za pomocą smoczka, byle jakim mlekiem, lub kleikiem owsianym. Lecz nie tylko miłość macierzyńska opiera się nienaturalnemu stanowi pozadomowej pracy kobiecej a domowego gospodarstwa mężczyzny. Wiele kobiet wracając do domu po męczącym zajęciu dnia całego, jeszcze zabiega o porządek w domu, o ład jego pewien, i ima się tradycyjnej pracy kobiecej.

Ekonomiści francuzcy są po stronie nienaruszonego prawa wolnej pracy, ale tym ludziom ekonomia społeczna zasłania świat i w czło-

wieku każe widzieć jedynie jednostkę ekonomiczną. Wolnomyślni stają z niemi w szeregu dla szlachetnego wprowadzenia ideału osobistej wolności człowieka, ale nie może się ona rozciągać aż do krzywdy i wyzyskiwania słabszych przez mocniejszego. Tamuje się tę wolność osobistą zło-dzieja, rozbójnika, a tu jest niemniej mord i obieranie z dóbr najdroższych człowiekowi, choć zdaje się to sankcjonować wolna między stronami umowa. Ale człowiek głodny nie jest wolnym, a kapitał tak cięży wśród społeczeństw nowożytnych nad klasą robotniczą, nad człowiekiem ubogim, że prawo ludzkości powinno tu się odziać w majestat prawa państwowego, aby bronić słabego przed uciskiem mocniejszego. Socjaliści Izby Francuzkiej wotują za takim prawem państwa, pragną go, ale jeżeli tam jest demagogia, ukryta pod maską filantropii, podnosi się przecież obok i głos szlachetnego chrześcijanina, hr. Alberta de Mun, organizatora katolickich kół rzemieślniczych we Francyi, który żąda obrony biednego ludu przeciw tłoczącej go przemożności kapitału.

— Przeszło sto tysięcy kobiet francuzkich pracuje na polu oświaty. Siostr Miłosierdzia, nauczających w szkołach elementarnych i średnich szkołach ludowych jest około 40.000. Nauczycielek wyższych i niższych szkół miejskich i wiejskich liczą przeszło 35.000. Nauczycielek prywatnych, stałych i dających lekcye na godziny, oraz nauczycielek zakonnic po zakładach naukowych, zwanych pensjami dziewcząt, jest około 50.000. Razem tworzy to przeszło 100.000 tysięcy. Nauczycieli mężczyzn tak w szkołach rządowych i prywatnych, jak po domach niema nawet 90.000, ale przewaga kobiety nad mężczyzną w tej gałęzi pracy jest naturalną i dobrą, bo oprócz nauczania dziewcząt, nauka małych dzieci powinna być w ręku kobiety. Jest to macierzyństwo duchowe i ma ona do tego prawo: kobieta najlepiej umie się obchodzić z dzieckiem, które też łączy do niej najbardziej.

— Francuzka przebywająca w Peszcie, M-me de Blairville, założyła tam dom schronienia dla nauczycielek i bon Szwajcarek. W roku ubiegłym przebywała tam krócej i dłużej 100 młodych dziewcząt tego narodu, potrzebujących opieki ze względu na stan zdrowia lub brak miejsca.

— Pierwszą kobietą, której Sorbonna przyznała doktorat *ès Sciences*, jest Alzatka, córka pastora ze Strasbourga M-elle, Leblois. Ma to być umysł głęboki i chciwy wiedzy.

— Żona angielskiego wielkorządcy Indyi, Lady Anna Julia Grant Dufferin, wyjeżdżając z tamtąd, otrzymała od kobiet indyjskich, zamieszkujących Madras, złoty medal wyrażający wdzięczność ludności indyjskiej za szlachetne uczucie nie tylko dobroczynności, ale i ludzkości w pojmowaniu stosunku, który łączy Anglię z Indyami. Względność, ztąd wypływająca, zadzierzgnęła węzeł tkliwego uczucia między nią a kobietami podbitej przez Anglię krainy. Pięćdziesiąt pań indyjskich z księżniczką Avcotu, Nawauba, wręczyło Lady Dufferin tę pamiątkę. Prócz tego Indyan-ki Madrasu ufundowały złoty medal jej nazwiska, który corocznie wręczany będzie najlepszej uczennicy medycznej szkoły w Madras, pochodzenia hindustańskiego. Ponieważ religia zabrania kobiecie indyjskiej wzywania lekarza mężczyzny, zatem ufundowanie w Madras przez lady Dufferin medycznej szkoły dla kobiet, jest dziełem szlachetnej filantropii. Wykład cały jest w języku krajowców — i nie w obyczajach szkoły nie narusza religii miejscowej.

— Natura nie daje dogmatów duchowi ludzkiemu. Przeciwnie, z naturą trzeba niejednokrotnie walczyć, a częściej jeszcze przerażać ją i przystosowywać do wymagań rozumu. Cały rozwój ludzkości jest tylko szczepieniem ducha na dzikiej płoncy natury; z takiego tylko szczepu owoce zdrowe i smaczne zbierać można.

— Z pragnieniami jest to samo, co z myślami, i czynami ludzkimi. W im większym promieniu oddalają się od swego środka, którym jest jednostka w egotycznym byciu swoim, tem wyższą posiadają wartość.

— Życie w zakresie ludzkości jest bojowaniem dobrego ze złem. To, co w starożytnej mitologii zendyjskiej przedstawia się jako walka Ormuzda z Arymanem—elementarna walka z dyablem, którą nianki jeszcze umysły nasze piastowały, jest rzeczywiście odbywającą się walką żywota.

— Fatum Starożytnych według dzisiejszej samowiedzy ludów chrześcijańskich przeniosło się z zamglonych niebiosów w mętne głębinę serc ludzkich. Każdy moralne fatum swoje w sobie nosi.

— Nie było nigdy i nigdy nie będzie złotego wieku. Jest tylko jeden nieprzerwany wiek żelazny: mocowania się z naturą—w człowieku i po za człowiekiem.

— Typową formą doskonałości będzie zawsze spokój i harmonia. Tylko dusze spokojne w sobie, choćby najsilniej czujące i najniebezpieczniejsze, za wzór innym służyć mogą. Dusza spokojna, a pomimo to zdolna podnieść kochać i cierpieć, zawsze będzie etycznie silniejszą od duszy bohaterskiej, szarpiącej się w cierpieniach i rozrywającej węzły własnego, lub cudzego bytu.

**Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim** w powołaniu się na poprzednie ogłoszenia i okólniki, podaje do wiadomości, iż w m. Październiku r. b. urządzoną będzie w lokalu Towarzystwa coroczna *Wystawa konkursowa sztuki Ornamentacyjnej i Dekoracyjnej*, a mianowicie: miniatur, emalii, malowania na szkło, porcelanie i fajansie, sztychów i akwafort, drzeworytów, litografii i wszelkich reprodukcji ręcznych, niemniej wszelkiego rodzaju ornamentacyi. Termin przyjmowania deklaracyi oznacza się do 1 Października, nadsyłania przedmiotów do 10 Października, otwarcie Wystawy 15 Października. Trzy nagrody po rs. 100 i trzy nagrody po rs. 50, wyznaczone zostają za dzieła bezwarunkowo odznaczające się. Oprócz tego wydawane będą listy pochwalne.

### Sprostowanie.

W przeszłych „Echach lwowskich“ w Nr 24 „Bluszczu“ popełniono w druku błąd, powinno być: „pani Fryderyk Materna“, zamiast „pana Fryderyka Materny“, a „Benedyk“ szekspirowski zamiast „Benedykta.“

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się Arkusz 11-ty powieści pod tytułem: **Wybór Aliny**, przez Mrs. Alexander.

**TREŚĆ:** Człowiek uczciwy, przez Maryą Illicką. — Na starym gruncie, powieść, (dalszy ciąg), przez M. Febroniusza. — Echa z Czech, kobiecej. — Mysli.

**Dodatek obejmuje:** Arkusz 11-ty powieści pod tytułem: **Wybór Aliny**, przez Mrs. Alexander. — Przegląd mód. — 26 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekrety gospodarskie.** — **Dyspozycya stołu.**

Warszawa.—Druk i Litografia S. Orgelbrandta Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66.

Дозволено Цензурою.—Варшава, 22 Юня 1888 года.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.